№ 27. Warszawa, dnia 4 Lipca (22 Czerwca) 1896 roku. Rok XXXVIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kopiejek 10.
Na prowincyi
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie zlr. 2. Na prowincyi zlr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Za jeden wiersz petitem kop. 12.

St. Ariel.

UŁUDY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Po chwili znów zdawało jej się, że na morzu Północy, gdzieś pod krwawem światłem płonącej zorzy, na dnie w barce złożona buja się, buja, a fala biała szumi i wzbiera, piętrzy się, wzdyma, przykrywa ją... „Śmierć! — szepce on — umrzemy razem...” Umrzeć? ona śmierci się nie lęka, w rozkoszy tonie... I zdało jej się, że po lśniącem zwierciadle pędzą i pędzą, a brzegów nie ma, końca nie widać, niebo wciąż z ziemią w jedność stopione mleczną i szklistą, więc strach ich bierze, lecz suną, suną, stanąć nie mogą, i wiatr ich ściga, i gna, unosi, i biały tuman nad niemi wzdyma, i gdzieś ich w pyle śnieżnym pogrąża, kędyś wśród urwisk, lodów i kry...

Gdy oczy przymknięte otworzyła, jedno tylko powtórzyła przytomnie: — Co za fatalność! — W gardle zaś miała suchość i przykrą gorycz.

Po jakimś znów czasie aż się poderwała.

— Ja chcę, aby przyjechał Janusz! Czemu tam siedzi, nie przy mnie? Gdyby on tu był!... Niech zerwie raz! Co mnie ta Marya ma obchodzić?... A, niech kocha go, niech rozpacza!... Powinien natychmiast rzucić ją, wyswobodzić się ztamtąd ze wszystkiem, i nie odstępować mnie na krok — ja tak chcę!... O, on mną nie pogardza, nie odwróci się odemnie.

Myśli jej poczęły wirować, odpływać, i znów do jednego powracać w kółko; aż w oczach, w mózgu jej poczęło się ćmić i plątać i majaczyć.

Wysoka, dość smukła postać zlewała się z niższą, silną, atletyczną. Jasna twarz, oczy szafirowe rozpływały się w barwach ciemnych i w końcu widziała tylko twarz ogorzałą, smagłą, wyrazistą, oczy duże, przejmujące, brodę czarną i rozwianą, a w jej cieniu usta purpurowe, rozchylone do uśmiechu i pieszczoty.

Nazajutrz stary doktór ze zdziwieniem oświadczył, że jest gorączka, która wszakże dni następnych się nie powtórzyła. Ada wpadła nawet w zobojętnienie i niemoc, przyczyn czego trudno było odszukać w stanie fizycznym.

Nie pragnęła widzieć Janusza, nie wzywała go, ani donosząc nawet o swem niezdrowiu, dwa listy jego pozostały bez odpowiedzi.

Jedyne wstrząśnienie wywoływały w niej tylko wizyty pań Kermeńskich. Za pośrednictwem bowiem ich opowiadań dawało się wyśledzić co porabia Kościesza, czy myśli o niej, kiedy wyjeżdża. Gdy wszakże pani Marya Kermeńska ani słowem nie potrąciła o tak gorliwie przedsiębrane poprzednio swaty, i Adryan ani zajrzał, mimo że przyjaciel jego nieraz towarzyszył Niucie, Ada zrozumiała ostatecznie, że wszystko przepadło.

Pogrążyła się w apatyi, w zwątpieniu i teraz dopiero poczynała cenić szczerą dobroć i tkliwość pani Męckiej, a odczuwać czczość wszystkich innych stosunków, jakie ją z ludźmi łączyły.

To też, gdy dnia jednego Felicya, która w dobrej wierze poświęcając jej wszystkie wolne chwile, poczęła mówić o swem osamotnieniu, Ada nagle myślą w głąb swej duszy sięgnęła.

— I jam sama! Okropnie sama! — zawołała. — Co mnie obchodzą te gromady ludzi, co ja ich? Nic mnie z nikim nie wiąże naprawdę, wszystko komedya! Popiół i dym moje życie. Dzisiaj-em tu, jutro tam — nic nie kocham, nikogo... nie mam nic, nie wierzę w nic... Gdzież moi rodzice? Moje rodzeństwo? Czyż ich widzę i mam, choć posiadam?

I tu, przypomniawszy sobie nagle, że to uroczystość wigilijną świat obchodził dnia tego, uprzytomniła sobie zarazem wiele szczegółów z dzieciństwa, smutnych, bo odartych z pogody, światła i miłości. Wszystkie jej wspomnienia ćmiły się wskutek owego rozdźwięku i rozprężenia w stosunkach domowych, które nienormalnością swą, lubo niezrozumiałą dla dziecięcych umysłów, w jakiejś omroczy pogrążały ich dziecięce dusze.

I dalej myślała, że ta matka, która wydała ich na świat przecież żyje, lecz inną rodziną otoczona, a o nich nigdy nie zapyta. Że i ojciec żyje choć nieprzytomny, gdzieś na płatną opiekę oddany; z nich zaś trojga, z jednej krwi, z jednego zrodzonych łona, każde gdzieś osobno błądzi po świecie, jak oderwane, i na zatratę skazane ogniwo.

W duszy jej począł też wzbierać żal coraz większy, z goryczą połączony i z zaciętością, płynącemi niejako z poczucia, że sama doświadczyła krzywdy, że mogła być inną niż była.

Lecz jej dziwne serce i w tej chwili nie umiało odezwać się tkliwością. Nie rozumiała ani smutku, ani przywiązania Felicyi, przygiętej na kolanach obok otomany. Nie widziała jej przychylnej twarzy, która się podnosiła ku niej, ani oczu poczciwych a wyczekujących.

I opryskliwie rzuciła się, poczuwszy na ręku łzy biednej dziewczyny.

— Ach! co robisz! Wiesz jak ja roztkliwiań nie cierpię! — zawołała, nagle z zadumy wyrwana.

— O... nie odtrącaj mnie! — szepnęła Felicya.

Dla niej, ten dzień wigilijny pierwszy raz zdala od swoich spędzany był niezmiernie smutny. Gdy przyszło jej wybierać między jazdą do domu, a posłaniem matce kilkunastu rubli zaoszczędzonych, wybrała to drugie. Niemniej przeto przywodziła sobie na pamięć lata, w których da

chu i chleba starczyło dla wszystkich i czuła się boleśnie osamotnioną.

Serce jej wszakże kołatało tu bezskutecznie, na podobieństwo owego ptaszęcia, które oderwawszy się od stada, skrzydłami bije o wielkie i wspaniałe, lecz zimne i szczelnie zamknięte okna siedzib człowieka.

Ada wsparła się na poduszkach otomany i zwróciła oczy na klęczącą.

— I o cóż ci chodzi? O Hubicza? — rzekła lekkim tonem.

— Ty kochasz się w nim, ja to widzę!

Słowa te padły jak grom.

Felicya drgnęła, wyprostowała się, oczy roztwierając z przerażenia, i została tak nieruchoma. Rumieniec oblał jej twarz po zarost włosów.

— No, nie zamieniaj się w słup soli, boś pewnie grzechu przez tę miłość nie popełniła. Ale przyznaj, kochasz się w nim? — nacierała Ada, wciąż patrząc na nią ciekawie.

Klęcząca dziewczyna osunęła się tymczasem napowrót całą drobną postacią ku ziemi i twarz skryła w dłoniach.

— O, jak ja kocham go! jak! jak! — powtarzała zcicha.

— Toć pobierzcie się i idźcie na cztery wiatry. Bo jużciż on zawsze będzie wiatr gonił w polu.

Felicya spojrzała jakby nie wierząc uszom.

— Więc ty wcale go nie kochasz? — zapytała śmiało.

— Cha! cha! A czyż mogę kilku naraz?

— I on wie o tem? Wie na pewno?

— A bo my o takich sprawach rozmawiamy?

— Po co zatem pozwoliłaś mu pozostać? Po co?!

— Nie zapytywał mnie. Wypraw go jeśli ci się podoba. Ale teraz tobie samej byłoby żal.

— Po co bałamucisz go i gubisz?! — coraz gwałtowniej mówiła lękliwa zazwyczaj dziewczyna.

I żywo powstała z kolan.

Oczy jej pałały i lica pałały. Usta zacięciem wyrażały jakieś postanowienie nagle zbudzonej myśli i woli.

Spojrzała na Adę, znów leżącą niedbale na poduszkach, wzrokiem, w którym dawną tkliwość zastąpił okropny żal, wyrzut, oburzenie, i siła lwicy, gotowej do obrony.

— Tak, ja wyrwę go ztąd i naprawdę wyprawię! — myślała. — Niech ucieka co prędzej, tam powraca i pracuje... nie ginie tu, przez nią! Boże mój, co on cierpieć musi! Boże! Boże! — powtarzała, nagle odczuwając w całej rozciągłości oschłość i samolubstwo tej niegdyś „uwielbianej.”

I nie myśląc zgoła o własnym bólu, z dziką zaciętością zapragnęła go wydrzeć z *jej* rąk i wysłać.

— Nie zechce wyjechać — błysnęło jej przez umysł pracujący w natężeniu, — to nic. Ja go uproszę, nakłonię, ubłagam... przecież musi sławę i poezyą silniej niż *ją* kochać!... Brak mu pieniędzy?... Ja mu je dam, zbiorę, już mam sposób! zapracuję? Czyż nie moje ranki, noce i wieczory! — myślała.

I z czerwonemi wypiekami na szczupłych licach w milczeniu odchodziła, jakby nieprzytomna.

Ada tymczasem rozważała, czy Hubicz mógł istotnie jakieśkolwiek nadzieje budować na jej postępowaniu i owej paroletniej korespondencyi, czy nie. I dochodziła do wniosku, że listy jej do niczego nie zobowiązywały, że mogła je pisywać do dwudziestu, nie zamierzając przecież wszystkich obdarzać sobą i wzajemnością.

— A ta gotowa klęczeć u jego nóg całe życie i modlić się jak do świętości! — myślała, z pogardliwem wzruszeniem ramion patrząc na Felicyą.

Gdy zaś, pozostawszy samą napowrót, w rozpamiętywaniach zatonęła, w pół śnie, w pół na jawie zdawało jej się, że też jest u czyichś kolan

— Jakiż *on* piękny, wspaniały, to lew dumny, hardy, a przepyszny! — powtarzała, płonąc wyobraźnią...

Trzeci list Janusza pozostał bez odpowiedzi. Słowa jego pełne niepokoju ześlizgiwały się po niej obojętnie, jak po łusce.

Gdy zaś Oroński, do ostateczności doprowadzony jej milczeniem, zjawił się w drugie święto, rada była, że wizyta wypadła w obecności pani Męckiej.

Zerwała się jednak z otomany i szal z nóg zrzuciła, gdy go oznajmiono.

On zaś od pierwszego wejrzenia coś pomiarkował, czy z pozy jej, z ubrania, czy z przybladnięcia twarzy, a przeczuć, które mu targały duszę.

— Chora jesteś? — zapytał podchodząc ku niej, po przywitaniu pani Elizy!

— Zwichnęłam nogę.

— Gdzie? Kiedy? Ale już dobrze?

— Prawie dobrze. Na ślizgawce.

Janusz stał, patrzył na nią, pokręcając wąsy. Prawie jeszcze nie wierzył, że ją widzi i słyszy.

— Jak dawno miało to miejsce? — zagadnął znowu.

— Dziewięć dni temu, w zeszłym tygodniu.

— A dobrze, iż się tylko na tem skończyło. Mogła była złamać — wtrąciła pani Eliza.

On spojrzał jakby mówiąc: czemże byłoby nawet to wobec przypuszczeń, jakiemi się dręczyłem.

— Ale już chodzisz? — zapytał.

— O, tak. Tylko nie wychodzę i nie ślizgam się jeszcze — odparła swobodniej, lubo ciągle bez uśmiechu.

Oboje byli tak pomieszani, że tylko w poczciwych oczach pani Męckiej sztuczna ich sztywność uchodzić mogła za przyzwoity chłód w kuzynowskich stosunkach.

Oroński siadł w końcu na foteliku i wypytywać począł o szczegóły, których przeważnie udzielała ciotka.

Ada mało się odzywała, nie trzepocząc wcale. Czasem tylko jakaś myśl przelotnie zaogniała jej lica. A Janusz, mimo rozmowy, którą usiłował przytomnie podtrzymać, nie przestawał śledzić zmian w niej zaszłych, i zapytywać w duchu, jakim przypisać je przyczynom: chorobie, obecności świadka, czy nowym dla siebie groźbom?

Pani Męcka zaś nie przypuszczając nawet, że może im zawadzać, siedziała bez ceremonii czas jakiś, rozumiejąc zresztą, że w święta należy ludziom, sobie blizkim, przebywać razem. Z kolei rzeczy poczęła też dopytywać o pana Roger. Długa bowiem i ciężka choroba człowieka znanego w szerszych kołach, nie mogła trwać w tajemnicy.

— Recydywa tyfusu bardzo silna, przytem komplikacye wywiązały się różne — mówił Oroński.

— Niebezpieczeństwo już minęło, ale organizm tak wyczerpany, że doktorzy w obawie o płuca, zalecają czemprędzej wyjazd na Południe.

— Do Włoch?

— Do Mentony lub San Remo.

Tu Ada podniosła ku niemu oczy z myślą znaczącą, czekając objaśnień kto pojedzie z rekonwalescentem.

Ale on mówił dalej to, co widać go szczerze i głęboko przejmowało.

— Człowiek zawsze słucha ze współczuciem o ludziach, których dotykają wielkie nieszczęścia i choroby. Jednak wyznaję, że o niczem nie ma się poprostu wyobrażenia, czego nie zobaczy się naocznie, o czem nie przeświadczy prawie dotykalnie. To okropność taka walka ze śmiercią nawet dla otaczających.

— Bodaj właśnie czy dla blizkich nie straszniejsza niż dla samych chorych, którzy często przynajmniej stanu swego nie znają, lub w śmierci widzą ulgę — powiedziała pani Męcka.

— Zapewne. Bo co się to przechodzi! co się przechodzi!

— A pan choć obcy, ale już tak z rodziną tą związany węzłami przyszłości.

Janusz czuł, że blednie, Ada zaś pokraśniała.

Pani Eliza wszelako nie należała do osób, które, choćby przez życzliwość lub dobroduszność, wkładają palce w cudze mózgi i serca. Nie zaczepiła o ślub ani słowem.

— A doprawdy los czasem tak ludzi prześladuje, że cios zsyła za ciosem — dalej ciągnęła, poczynając wypytywać o chorobę i śmierć młodego Arnolda, czem też swojego czasu żywo się zajmowano. I odeszła do siebie dopiero, gdy pokojowa pozapalała światło.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Kilka słów o pracy kobiet.

Inaczej zupełnie, przyznać trzeba, pojmował nasz ogół kwestyą kobiecą w początku samym niewieściego ruchu emancypacyjnego z przed paru dziesiątków lat — inaczej przedstawia się ona temu ogółowi dzisiaj oczyszczona z frazesów zelantek i dziennikarskiej gadaniny — siłą okoliczności samych oddzielona od dążeń ubocznych, któremi umysły chciwe nowości zaprzątały siebie i drugich, dalekie od przewidywania rzeczywistego przesilenia społeczno ekonomicznej natury, które się ukazywało na widnokręgu.

Rozpłynęły się powoli z biegiem czasu marzenia kobiety o samoistności — o przewagach i tryumfach, po szczeblach których miała niby ona dojść do owego upragnionego równouprawnienia swego. Hasła, którym rzeczywistość na każdym kroku zadawała kłam jawny, topniały wobec konieczności codziennego życia, niby śnieg od promieni słonecznych, a miraże przyszłych katedr uniwersyteckich, tog, biretów, dyplomów, odznaczeń i dekoracyj niewieścich pozostały jedynie na kartach tendencyjnej kobiecej belletrystyki, o której tyle tylko powiedzieć będzie mogła przyszłość, iż w obietnicach skąpą nie była wcale.

Nie można było oczekiwać innego rezultatu, z całego tego ruchu, rozpoczętego u nas tak niezręcznie, tak nie w porę i nie w myśl ogólnego pożytku. Wobec lokalnych warunków bytu, darcie się kobiety do równouprawnienia z mężczyzną traciło coraz bardziej na znaczeniu i sensie zdrowym, a w końcu wyglądało ono już więcej na gorzkie szyderstwo jakieś, niż na trzeźwą i logiczną aspiracyą. Gdy się wreszcie najżarliwszym i najbardziej zapędzonym bojowniczkom idei zrównania w prawach, przekonać przyszło, że śmiesznością wyraźną jest szturmowanie do tej warowni i sięganie po te rzekome przywileje, cichły stopniowo deklamacye i hasła, a jednocześnie ukazywać się zaczynała coraz jaskrawiej jedna jedyna, nagląca, trudna i bolesna kwestya—ale nie emancypacyi kobiecej, ale kwestya kobiecej pracy.

Niechaj jednak nikt nie sądzi, że zostało nam to zagadnienie w spadku po teoretycznych szermierkach staczanych w obronie praw kobiety. Bynajmniej! Nie z ruchu emancypacyjnego, ale z twardej konieczności życiowej wyłoniła się ta zagadka, i z pewnością nie frazesami poczerpniętymi ze słownictwa tak zwanych społecznic będzie można przyjść w pomoc zwiększającemu się z roku na rok zastępowi kobiet odsądzonych od normalnego życia — szczęścia domowego — jednem słowem od możności pójścia w życiu drogą, przez prawo przyrodzone wskazaną.

Myliłby się też bardzo, ktoby w tej grupie pozostawionych samym sobie, chciał widzieć coś podobnego do powstałej na przeżyłym europejskim Zachodzie, hałaśliwej płci trzeciej, dopełniającej tam ekscentrycznością swoją miary społecznego rozkładu. Broń Boże! Nic podobnego nie da się powiedzieć o tych, w imieniu których bierzemy dzisiaj pióro do ręki, i tą niezaprzeczoną prawdą radzimy się przejąć każdemu, kto w kwestyi wyjątkowego stanowiska kobiety niezamężnej naszych czasów — w kwestyi pracy o którą się ona dopomina, i nakoniec w sprawie słusznej opieki i pomocy, którą kobiecie takiej pozostaje dłużnem społeczeństwo, sąd sprawiedliwy wyrobić sobie pragnie.

Za wybryki jednostek niezsolidaryzowanych należycie z resztą społeczności, ogół kobiet odpowiadać nie może i nie powinien, my zaś w kwestyi tego co winna zbiorowość nasza wszystkim takim, które na loteryi życia wyciągnęły los zmuszający je do myślenia o sobie, musimy raz przyjść do pojęć stałych na słuszności bezwzględnej opartych.

Stoimy wobec objawu zupełnie u nas nowego. Mężczyzna coraz bardziej uchyla się od obowiązku męża i ojca rodziny. Czy go do tego zmusza konieczność, czy o wiele więcej umiłował on dobrobyt i niezależność osobistą, niż ją miłował ojciec i dziad jego, czy się w tym stopniu przeżył i zużył, że myśl małżeństwa straciła dla niego wszelki powab — innemi słowy: czy jest mężczyzna sam ofiarą stosunków wśród których żyje, czy winowajcą istotnym — nam w to nie wchodzić w tej chwili. Zaznaczamy natomiast jako fakt niezbity, że mężczyzna, którego wydała społeczność naszych czasów nie myśli o zakładaniu rodziny, i że dzięki tej jego abstynencyi zwiększa się z roku na rok kontyngens kobiet, zmuszonych bytować samoistnie, a to bytowanie również z każdym rokiem staje się trudniejszem. Jednem słowem: im dalej w las—tem więcej drzew.

Społeczność, która wydała takiego mężczyznę, winna jest tym, których krzywdzi jego nieporadność lub egoizm, zadosyćuczynienie, i o tem słów kilka właśnie mamy w tem miejscu do powiedzenia.

Jak rozumieć należy to zadosyćuczynienie w szczegółach, rozbierać nie będziemy. W każdym razie jasnem jest, że obejmować ono powinno i chętną ofiarność ogółu, i gotowość jednostek, i obmyślanie środków, i radę, i informacyą wyjaśniającą stan rzeczy a pozwalającą kobiecie obrać drogę najodpowiedniejszą do jej usposobienia, uzdolnień i środków materyalnych.

Czy jest u nas informacya taka? Czy kobieta poszukująca pracy, albo taka, która za grosz ostatni chciałaby sobie zdobyć narzędzie do walki życiowej, wie cokolwiek o tem czem jest życie — co popłaca dzisiaj, a czego strzedz się należy — czemu poświęcić warto te resztę zasobów pieniężnych?

Śmiało powiedzieć możemy, że wielki daje się u nas uczuwać brak informacyj i objaśnień podobnych.

Poczynając od zasadniczego punktu wyjścia, który wskazać winien kobiecie, że wolno jej szukać kwalifikacyj na zewnątrz kraju własnego, ale obowiązkiem jej bytować tylko wśród swoich — poczynając od tego punktu nie mówimy kobiecie prawdy, albo co gorsza mówimy prawdę nie całą — jeśli wogóle nie pomijamy tego paragrafu dyskretnem milczeniem, pozostawiając szerokie pole domysłom i dowolność zupełną wyboru.

Nie rozjaśniamy nieświadomym wielkiej różnicy, jaka zachodzi między uczepieniem się chwilowem bytu, a zdobyciem sobie prawidłowego i możliwie trwałego środka zarobkowania.

Nie powiadamy tej, która chce się uczyć i jest w stanie się uczyć, czem jest dzisiaj na rynku pracy nauka — jaki stosunek tego co zdobyć można przy jej pomocy, do tego, co zapewnić może talent lub profesya umiejętnie obrana i zużytkowana.

Z wyraźnym rozmysłem zasłaniamy przed kobietą tę wielką prawdę, że w całej Europie niesłychana jest przewyżka gotowych uzdolnień naukowych nad ich zapotrzebowaniem, wskutek czego tysiące ludzi wykwalifikowanych naukowo oczekuje na stanowiska, których wielu bardzo do końca życia swego nie zdobędzie z pewnością.

Nie mamy nakoniec odwagi powiedzieć kobiecie wprost, że każda osoba jej płci pragnąca stanąć do konkurencyi z mężczyzną, musi być uzdolnioną równie jak on, a zadowolić się wynagrodzeniem niższem od tego, które on pobiera. To jest niesłuszne — niesprawiedliwe, ale tak jest jak mówimy, i z tem rachować się należy koniecznie.

Natomiast byle posłuch — byle pogłoska, byle dziennikarska nieopatrznie puszczona w kurs ploteczka jakaś, na wyprzódki upowszechniamy to wszystko ze szczególną lekkomyślnością optymistów, rozbudzamy nadzieje najmniej uzasadnione, łudzimy i obiecujemy to, co nie jest do osiągnięcia.

O karygodnej płochości z którą staraliśmy się wmówić w swoim czasie kobiecie przeciętnej, że nauka lekarska jest dla niej najzupełniej dostępną — o tej wytrwałej zawziętości z jaką zbijaliśmy zdania powag lekarskich ostrzegające, że ta medycyna której oddawać się może mężczyzna wyjątkowej inteligencyi, zdrowia i środków materyalnych, dla bardzo, bardzo szczupłej tylko garsteczki kobiet jest możliwą — o tem wszystkiem przypominać tu nie będziemy, bo to już do archiwum naszych grzechów ciężkich, i grubych śmieszności przeszło od dosyć dawna. Kobieta na przyszłość oddawać się będzie z pewnością nauce lekarskiej, ale kobieta pod względem zasobów intellektualnych i innych warunków uprzywilejowana, a z naganką dziennikarską popychającą masy całe na tę drogę skończone chyba nieodwołalnie.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem całej wogóle metody, jaką się posiłkuje większość dziennikarstwa dostarczająca w swojem mniemaniu kobiecie wiadomości o różnych gotowych, oczekujących tylko wyciągnięcia ręki, zarobkach i polach pracy.

Gdzieś, w jakiejś instytucyi kredytowej na przykład, zachodzi potrzeba czasowego przyjęcia kilku pracowników. Ze względu na bardzo wielką ilość kobiet potrzebujących pracy, przyjmują ich kilka do tego zajęcia, z pominięciem mężczyzn, ale liczba z góry ograniczona, miejsca odrazu zajęte, i ani mowy nie ma o tem, aby dać pracę większej ilości, niż wymaga potrzeba. Usłużna prasa chwyta w lot wiadomość taką, ogłasza ją najhałaśliwiej na cztery strony świata, i oto w ciągu kilku miesięcy zarzucona jest władza podaniami, protekcyami, wstawiennictwami, a setki całe zawiedzionych oczekuje nowych prób i zawodów.

Nie ma się o co troszczyć — będą ich miały poddostatkiem jeszcze.

Tam oto znowu czynna pracowniczka—jedna z niezmordowanych—dla dobra publicznego podaje do wiadomości, że w telegraficznym zarządzie pracuje tyle a tyle kobiet, że płaca ich jest taka, prerogatywy służbowe takie—że w telefonach poszukują kandydatek — że notaryusze potrzebują kobiet na stanowiska dependentek — geometrzy i inżynierowie ubiegają się przedewszystkiem za kobietami do redukcyi planów, budowniczowie i biuro kanalizacyi ma gotowe miejsca dla rysowniczek i t. d., i t. d., i t. d.

Tymczasem biuro telegrafów ma posady wszystkie zajęte — w telefonach o przyjmowaniu kandydatek nowych nikt nie słyszał, notaryusz jeden, drugi i dziesiąty rusza ramionami, gdy mu ktoś zaproponuje kandydata z praktyką notaryalną zupełnie nie obznajmionego, geometra, inżynier zaklina się jak może, że mu w głowie nie postała myśl użycia do redukcyi planów osób, które nauki miernictwa i rysunku technicznego nie próbowały nigdy, a architekci opowiadają coś blizkoznacznego, dodając poufnie, że gdy gorączka budowlana przeminie, dotychczasowi ich pracownicy uzdolnieni, których mają poddostatkiem, z pewnością pozostaną bez chleba.

Tak się kończą wszystkie gorliwości nieproszone, przed któremi potrzebujące pracy a łatwowierne czytelniczki dzienników, mamy sobie za obowiązek ostrzedz niniejszem.

Że jednak wierzymy w wielką ilość kobiet poszukujących szczerze zarobku, ponieważ przekonani jesteśmy, iż dużo jest takich, któreby chętnie grosz ostatni oddały, byle się usposobić do zarobkowania i zdobyć stanowisko stałe i pewne, o tyle o ile w tych warunkach cokolwiek stałem i pewnem być może, przeto przyobiecujemy czytelniczkom naszym dostarczać peryodycznie wiadomości, które może bezużytecznemi dla nich się nie okażą, a w każdym razie nie będą one pozbawione wiarogodności i obznajmienia z konjunkturami miejscowemi.

T. M.

Paweł Bourget.

W JAKIM WIEKU KOCHAMY?

(Z opowiadań reportera dziennikarskiego.)

(Dokończenie.)

III.

Nie wiem co się dzieje z człowiekiem podczas snu — nie wiem czy mimo wiedzy naszej dokonywa się jakaś tajemna przeróbka, jakiś ferment naszej myśli, podczas gdy zmysły pozostają nieprzystępne wrażeniom świata zewnętrznego — ale to wiem i tego jestem pewny zupełnie, że zawsze budzę się w nastroju ducha wprost odmiennym od tego, z jakim się zabierałem do spoczynku.

I teraz oto nie upłynęło dziesięciu minut od chwili otwarcia oczu, a już obraz Faucherego stanął przedemną. Ale dzisiaj myśl sama, że tak się wywdzięczę temu człowiekowi za jego serdeczne ze mną obejście stała mi się tak nieznośnie dokuczliwą, iż zacząłem rozmyślać o tem, aby pójść do niego i najprościej w świecie opowiedzieć mu całą prawdę. Chciałem wyznać kim jestem — w jakim celu wkradłem się do niego i objawić mu cały żal mój i całą moją skruchę, a iżby się to wszystko stać mogło, należało przedewszystkiem zniszczyć te kilka kartek, które zapisałem wczoraj. Z tym, jak mi się zdawało, niezłomnym zamiarem wstawałem z łóżka.

Tymczasem przed podarciem odczytałem je sobie raz jeszcze jeden.

Któż z was ludzie pióra będzie chciał na mnie rzucić kamieniem?

Te paręset wierszy wydały mi się tak udatne, że mi zabrakło serca na ich zniszczenie; odłożyłem je — musiałem odłożyć na bok. Tymczasem inna myśl zaczynała mi świtać w głowie. Czy Fauchery jest istotnie człowiekiem rozumnym i szlachetnym? Czy jest tam bądźcobądź coś, coby rzeczywiście uwłaczało jego osobie? Ależ nic nie ma — nic bezwzględnie! Gdybym ja też przedstawił mu się dzisiaj, opowiedział historyę całą, gdybym go zdołał przekonać, że od powodzenia tej małej ankiety zależy cała moja przyszłość dziennikarska. Jak się dowie o latach, które przeżyłem w nędzy, o tem jak praca moja wytrwała nie mogła mi dać suchego kawałka chleba, gdy go przekonam, że to wszystko zmusiło mnie do onego dziennikarstwa przeklętego, toż mnie przecie zrozumie i pod wrażeniem współczucia odpowie krótkiem: Ogłoś pan swój interview! Dobrze — a jeśli się sprzeciwi? Niepodobna!

Cały ranek upłynął mi na przewracaniu tej myśli na wszystkie strony. Za moim projektem zdawała się przemawiać: moja delikatność, której dowody niezbite złożyć mu miałem w danej chwili — moja miłość własna związana z powodzeniem tej sprawy i moje interesa materyalne. To było wszystko co powinno było wzruszyć na moją korzyść. Wiedziałem także, że Pascal umie być hojnym, gdy mu co zaimponuje, wreszcie sam obiecał mi nagrodę.

Zdecydowany byłem zupełnie i zabierałem się do wykonania tej myśli kiedy, wystawcie sobie zdziwienie moje, wsiadając do kabryoletu, który mię woził wczoraj do Proby, ujrzałem zdobną herbami victoryą zaprzężoną w konia rasowego, pędzącego wielkim kłusem ku dworcowi kolei. Na poduszkach siedzenia spoczywał Fauchery, ponuro zamyślony, smutny — oh! inny, zupełnie inny człowiek — nie ten którego wczoraj oglądałem w Proby.

Tak, to był Fauchery. Spojrzałem na zegarek; pociąg odchodzi za dwanaście minut. Pozostawało zaledwie tyle czasu, żeby wrzucić bezładnie moje rzeczy do walizki, zapłacić rachunek bez sprawdzenia go, a za chwilę ten sam ekwipaż, który miał odwieźć mię do Proby, unosił mię ku stacyi drogi żelaznej. Kiedy pociąg ruszał, siedziałem w wagonie naprzeciw Fauchery'ego, a on pierwszy odezwał się do mnie:

— I pan także opuszczasz Nemours? Widać, że podobnie jak mnie, praca idzie ci tylko w Paryżu.

W ten sposób rozpoczęta rozmowa mogła mię bardzo łatwo doprowadzić do celu, ale aby to mogło mieć miejsce, musiałbym niedoświadczać fałszywego wstydu, który mną owładnął całkowicie; nadto muszę i to wyznać, że jeśli moja ciekawość była wielka, bojaźliwość dorównywała jej zupełnie.

Dlaczego wyjeżdżał ten człowiek tak niespodzianie?

Sto odpowiedzi mogło być na to pytanie, poczynając od jakiejś depeszy chorego przyjaciela, aż do zwyczajnej schadzki w interesie — nad tem nie było sobie co łamać głowy. Ale dlaczego twarz jego zmieniła zupełnie wyraz od wczoraj — dlaczego ten człowiek tak zadowolony z życia, taki nadskakujący i szczęśliwy wobec tej panny Roussaie, dlaczego on przez te kilkanaście godzin stał się jakimś starcem przygniecionym przez troski — wyczerpniętym i zniechęconym?

To o tę pannę Roussaie szło w tej sprawie niewątpliwie, szeptało mi przekonanie moje uporczywie; ona jedna objaśniłaby mogła tę nagłą metamorfozę. Milczeliśmy długo; ja wpatrywałem się w niego, mając głowę przepełnioną temi przypuszczeniami wszystkiemi, on dumał zamknięty w sobie, aż nareszcie po pewnym czasie odezwał się do mnie w te słowa:

— Długo myślałem wczoraj i dzisiaj o pańskiej powieści i o rozmowie, którą mieliśmy ze sobą. Zdaje mi się, że niezupełnie dobrze wypowiedziałem panu moją myśl, kiedy mówiłem, że kochać można w każdym wieku—powinienem był bądźcobądź dodać, że ta miłość zjawia się jednak niekiedy zbyt późno. Chcę tu mówić o wieku mężczyzny, w którym on może przekonać kobietę kochaną o swojej miłości, jedynie poświęceniem, które dla niej gotów ponieść w ofierze. Zastrzegłszy sobie dyskrecyą z pańskiej strony, mógłbym może dostarczyć ci klucza tej zagadki, mógłbym postawić ci przed oczy to co się dzisiaj zowie dokumentem. Jest-to poniekąd dramat sam w sobie—dramat wraz z rozwiązaniem.

Przyrzekłem milczeć jak grób, a on mówił:

— Miałem przyjaciela, rówiennika wiekiem, który w dwudziestym roku życia pokochał młodą dziewczynę. On był ubogi — ona bogata, a więc rozdzielili ich rodzice panny. Młoda dziewczyna wyszła zamąż i umarła wkrótce; mój dawny towarzysz został przy życiu. Z czasem przekonasz się, że z równą słusznością można twierdzić, iż człowiek zapomina o wszystkiem, jak utrzymywać, że są boleści na które nie ma lekarstwa. Byłem jego powiernikiem prawdziwym, patrzyłem później na przygody, których doświadczał po tej pierwszej miłości swojej—jednem słowem ten człowiek żył potem, przechodził od uczucia do uczucia, a jednak kiedy byliśmy sami, kiedy on rozpoczynał zwierzenia swoje, przekonywał mnie zawsze, że na dnie duszy jego spoczywał ciągle obraz idealnej pierwszej miłości. Ja nie przestaję między kobietami szukać tamtej—zwykł był mówić,—tylko tamtej, a ponieważ żadna z nich nie jest tamtą zupełnie, więc czuję, że od czasu jej pierwszej i ostatniej, nie kochałem prawdziwie nigdy.

— A ona? kochała go wtedy czy nie?

— On w to nie wierzył, a przynajmniej ona nie powiedziała mu tego nigdy. A teraz wystaw sobie mojego przyjaciela w wieku, który ja mam obecnie, wystaw go sobie siwiejącym, znużonym życiem i przekonanym zupełnie że nadeszła nareszcie i dla niego godzina wielkiego uspokojenia. Tymczasem nieprawda! Traf chciał, że spotyka ten człowiek pewnego dnia młode dwudziestoletnie dziewczę—wierny obraz, odbicie bezwzględne, tożsamość jakąś tamtej... dawno znanej a niezapomnianej nigdy.

Od koloru oczu do brzmienia głosu — od uśmiechu do myśli, od gestów aż do najdrobniejszych odcieni uczuć — wszystko to samo. To nie w pogawędce takiej jak nasza, można zobrazować to czego doświadczył mój przyjaciel — tomów całych potrzebaby na to. Ten rodzaj uczucia szczególnego, którem jednoczył tamtą umarłą z tą żyjącą obecnie — ten półsen jakiś dziwny, który nie pozwolił mu dostrzedz, gdzie się kończą wspomnienia, a gdzie rozpoczyna rzeczywistość — to widmo kochanki utraconej wcielone w istotę żywą, młodą, świeżą, naiwną i nieświadomą. Dziwne — niepojęte! ona odchodzi i powraca, śmieje się i śpiewa, ty z nią żyjesz w stosunku blizkim, do jakiego upoważnia życie wiejskie, a tymczasem ani na chwilę nie przestaje z poza tej żyjącej wyzierać do ciebie obraz tamtej umarłej.

A teraz jeszcze, uważaj. Po dwóch tygodniach takiego oddania się nierozważnego tym złudzeniom rozkosznym, wystaw sobie, że mój przyjaciel wchodzi przypadkiem do jakiegoś ustronnego pokoju w oddalonem skrzydle pałacowym w godzinach rannych. W tym pawilonie mieściła się dzisiaj galerya, a pośród wielu obrazów spostrzega ten człowiek postać męzką oddaną pastelami, nb. był to portret jego własny przez niego samego robiony niegdyś—przedlaty.

On zbliża się do tego portretu i przy świetle kominkowego ognia dostrzega na szkle pokrywającem obraz jakiś ślad szczególny—no... wyobraź sobie, ślad warg ludzkich, które tam pozostawił ktoś niedawno, dzisiaj w każdym razie — może przed chwilą. Biegnie, indaguje służącego. Kto tu był — kto wchodził do galeryi ostatni? Odpowiadają mu, że to młoda dziewczyna dla której zbudziło się serce w tym człowieku starym, ta podobna, ona—żywe wcielenie tamtej niezapomnianej.

— No i co? — zapytałem z pośpiechem widząc, że urywa się jakoś opowiadanie w miejscu najciekawszem.

— No cóż chcesz? Wszedł on napowrót do galeryi i wpatrywał się w ślad materyalny te

pieszczoty dziwnej, takiej wymownej a takiej po anielsku niewinnej samej w sobie. Tuż obok wisiało wielkie lustro weneckie i niespodzianie ujrzał się on w niem takim, jakim był dzisiaj, i porównał tę zbladłą postać swoją z tamtą drugą, świeżą i tryskającą życiem, która wyzierała nań z ram portretu własnego.

To czego on doświadczył w tej jednej chwili nie mogę ci powiedzieć. Ja go nie pytałem, a on mi sam nie zwierzył się z tem nigdy. Czy uznał się bardzo winnym przez to, że starał się obudzić uczucie w młodej dziewczynie, której nie godziło mu się zaślubiać? Czy zrozumiał, że w człowieku starzejącym się ona kochała naprawdę tamtego młodego tylko? Czy może z boleścią rozmyślał teraz o pocałunku martwym dla tego obrazu, którego tamta nigdy nie miała dla niego kiedy był młodym? Nie wiem. To ci tylko mogę powiedzieć, że uciekł ten człowiek ztamtąd tego samego jeszcze poranku, uciekł, aby nigdy więcej nie zobaczyć młodej dziewczyny, której nie mógł kochać uczuciem świeżem dwudziestoletniej duszy, tak jak niegdyś kochał tę, która od tak dawna spoczywała w grobie.

IV.

W kilka godzin po tej rozmowie byłem znowu w redakcyi mego dziennika; przedemną siedział pan Pascal i pytał:

— Już z powrotem? No i jakże tam z tym interviewem?

— Nie chciał mnie przyjąć nawet.

— A nie mówiłem ci? — szydził ruszając ramionami. No, oddamy mu to przy pierwszym tomie, który się ukaże, a co do ciebie, mój kochany Labarthe, to powiem ci, że dopóki nie zdołasz zrzucić z siebie tej powierzchowności dobrego chłopczyny — dopóty w dziennikarstwie nie ma dla ciebie widoków. Wierzaj mi!

Przyjąłem w milczeniu ten dotkliwy objaw złego humoru mego pryncypała. Ale co by to on był powiedział, gdyby zajrzał był do wnętrza mojej kieszeni i znalazł tam te ćwiartki nie zniszczone dotąd, a w myśli mojej odczytał resztę tej zachwycającej kroniczki? Tymczasem nie dostało mu się z tego wszystkiego nic!

Ja od tego czasu wbrew jego przewidywaniom znalazłem w dziennikarstwie stanowisko. Wprawdzie minę dobrego chłopczyny pożegnałem oddawna, ale też moje 50 tysięcy franków zarabiam, i to z górą nawet.

Moje artykuły mają powodzenie, ale żaden z tych, które ogłoszono do tej pory drukiem nie dał mi tyle szczęścia, co ten jeden, który spoczął sobie w tajnikach szuflady mojej, aby nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Pocieszam się często, mówiąc do siebie: „Jeżeli nie służyłeś literaturze, to przynajmniej możesz sobie przyznać, żeś jej nie zdradził.” Dziś gdy i mój uwielbiony Fauchery już w grobie, sądzę, że mam prawo opowiedzieć ludziom tę historyą mojej pierwszej dziennikarskiej ankiety.

Za zgodność z oryginałem

Paweł Bourget.

Wystawa hygieniczna.

Uzupełniając pierwszą naszą pobieżną wzmiankę o wystawie, postaramy się dzisiaj powiadomić odległej zamieszkałe czytelniczki o dalszych losach tego przedsięwzięcia, które w ostatnich czasach zogniskowało w sobie tyle pracy, krzątaniny, i tyle różnego rodzaju ruchliwości ludzkiej.

Wystawa tedy istnieje, trwa, zajmuje dosyć uwagi, bardzo wiele miejsca w dziennikach, gromadzi w swoim obrębie pozbawionych na tę chwilę innych rozrywek Warszawian, i skąpo w roku bieżącym odwiedzających nas mieszkańców wsi. Prócz tego wabi dzieci zabawą pracowicie dla nich obmyślaną, a że w dodatku wyczytuje sobie w kuryerku przeciętny warszawski szowinista o wybierającym się do nas jakimś cudzoziemcu — jakimś lekarzu obcym, którego poruszyło jak się pokazuje wytrwałe bicie w bębenek wystawowy, więc i zadowolonych widzimy dokoła siebie wyższy procent, niż w dniach powszednich.

Początkowy brak informacyi, który istotnie dawał się czuć zwiedzającym, ustał już oddawna. Nie mówiąc o kiosku specyalnie na ten użytek przeznaczonym, spotyka się gęsto porozlepiane afisze oznajmiające o terminach objaśnień w różnych działach wystawy. Projekt sądu konkursowego opracowany przez doktora Polaka zatwierdzony już został przez komitet, a i sam sąd konkursowy uorganizowany całkowicie. Wiele o nim powiedzieć nie możemy ze względu, że nazwiska ekspertów nie będą ujawnione przed zupełnem ukończeniem czynności, ale w każdym razie niezadowolonym z wyroku, a poszukującym sprawiedliwości, szeroka, bo aż dwukrotna podobno, przysługuje apelacya.

Wystawę odwiedza w ciągu dnia 1,500 zgórą osób, zależnie rozumie się od pogody, a głównie od tego, czy jakieś wianki, jakie corso, albo wyścig cyklistów nie odciągną w inną stronę większej części tych, którzy z przepędzeniem swoich godzin wieczornych nieustający mają ambaras.

Z poszczególnych działów wystawy pominię tych w pierwszem naszem sprawozdaniu, mamy sobie za obowiązek wspomnieć na pierwszem miejscu o przyrządzie doktora Hołowińskiego, pomieszczonym między pracami komitetu fizycznochemicznego.

Jest to aparat do fotografowania tonów serca, którego szczegółowego opisu wyrzec się musimy w tem miejscu, ograniczając się do wzmianki, iż w gronie specyalistów obudził on zainteresowanie żywe i szczere uznanie.

Rozstrojone nerwowo pokolenia znajdują swoje groźne „memento” oglądając wystawione różne gatunki tytuniów: tureckich, rossyjskich, greckich i amerykańskich. Może się tu dowiedzieć każdy ciekawy, o składzie chemicznym dymu tytuniowego, co go obchodzi niewiele, i o następstwach używania i nadużywania tego niezaprzeczenie szkodliwego narkotyku, co go obchodzić powinno zblizka, wedle tego rozumie się, w jakim stopniu sam czuje się pod tym względem winowajcą. Dział to opracowany przez swojego referenta nader starannie, ale z objaśnień ustnych niewiele więcej dowiaduje się słuchacz niż wiedział przed przyjściem na wystawę. „Ile można, nie wdychać dymu tytuniowego — o ile się da, palić na wolnem powietrzu”—są to wszystko ostrzeżenia, które każdy z palących słyszał po sto razy powtarzane przez swojego lekarza, a które przyjmował i przyjmuje do wiadomości, pocieszając się jednocześnie, że jeśli tytoń jest istotnie trucizną, to w każdym razie należy on do trucizn bardzo powolnych. Bądźcobądź obowiązkiem nauki jest ostrzegać.

Skoro już mowa o truciznach nie możemy pominąć pouczających objaśnień jakich poczerpnąć mogą zwiedzający w dziale farb. I tu niebezpieczeństwa realnego sporo, i tu więcej ogół wiedzieć powinien, niż wie, ze względu, że w życiu codziennem stykamy się z farbą na każdym kroku. Malowanie czy obicie pokoju, w którym mieszkamy, tkanina, którą okrywamy nasze ciała, atrament którym piszemy, potrawa spożywana i napój wypity, wreszcie cukierek, który dajemy dziecku naszemu, wszystko to zawiera barwniki, i wszystko to o tyle, o ile one mieszczą w sobie składniki zdrowiu ludzkiemu wrogie, wywołać może niebezpieczeństwo groźne, a niekiedy nawet natychmiastowe.

Dlatego też słusznem wydaje nam się, iż referenci tego działu ogłosić zamierzają jeszcze podczas trwania wystawy broszurę o farbach ze stanowiska hygieny. Popularnej pracy w tym rodzaju brak nam istotnie bardzo, i ta, której mamy się prawo spodziewać, zasługiwałaby w każdym razie na szerokie rozpowszechnienie.

Dział kanalizacyjny zawiera sto kilkadziesiąt rysunków i planów. Oprócz urządzeń warszawskich spotykamy tam kanalizacyą Frankfurtu nad Menem, Manheimn, Elberfeldu i Tyflisu.

Byłoby to wszystko dla niewielkiej tylko liczby zwiedzających dostępnem i zrozumiałem, gdyby pp. inżynierowie kanalizacyi nie udzielali tak gorliwie jak udzielają objaśnień swoich, które z rzeczy specyalnej robią popularną i mogącą zainteresować każdego.

Pouczającemi są bardzo w dziale hygieny ludowej zbiory dostarczone na wystawę przez doktora Wysokińskiego z Międzyrzeczu. Jest tam kolekcya cała narzędzi groźnych zdrowiu ludzkiemu, któremi się posługują znachorzy w rozmaitych miejscowościach naszego kraju. Zabobony i zażegnywania praktykowane u chrześcian i u żydów, leczenie sympatyczne, o którem pouczają panowie doktorzy w godzinach oznaczonych, należy do prac z istotnym celem wystawy najściślej zjednoczonych. To też audytoryum, jakie się tutaj przesuwa jest nader rozmaite. Poczynając od publiczności intelligentnej, słuchającej z żywem zajęciem przedmiotu w połowie tylko dla siebie obcego, bywają i inni słuchacze dla których prelegenci umiejętnie muszą stosować swoje wykłady popularne. Mamy tu na myśli gości takich jak na przykład włościanie z Powsina i Wilanowa, którzy w liczbie kilkudziesięciu pod przewodnictwem redaktora „Zorzy” odwiedzili wystawę. Wedle sprawozdań, jednozgodnych prawie, warszawskiej prasy codziennej, publiczność ta podmiejska słuchała uważnie, korzystała niemało, a była przytem tak wystarczająco przygotowaną, że mając sobie przedstawioną rzecz o praktykach znachorów i owczarzy, wyrażała dla tych ostatnich swoje lekceważenie i pogardę bardzo ostentacyjnie.

Trzebaby jednak wszystkie zapewnienia tego rodzaju ze strony ludu naszego bez względu na to czy jest on podmiejski, czy w dalszych okoli-

cach osiadły, przyjmować koniecznie z zastrzeżeniami — „cum grano salis” jak się mówić zwykło. Przebiegły to jest bardzo słuchacz—o wiele przebieglejszy, niż się nam ludziom z miasta częstokroć wydaje—umiejący się szczególnie ułożyć i zastosować do osoby, z którą rozmawia, a mający mimo to własnych uwidzeń, sądów i przesądów w każdej okoliczności moc niezmierną, których obalić czy wykorzenić nie tak łatwo jak myślą niektórzy. Dworakiem skończonym jest człowiek taki wobec lekarza, potrafi on potakiwać mu, kłaniać się i uśmiechać, ale naiwnym jest bardzo ten, który mniema, że go kilku słowami ugniótł niby gałeczkę z wosku. Złudzenia! czyste złudzenia!

Tyle swoich arrière-pensèes, wiele ich ma nasz lud ciemny, nigdy mieć nie może człowiek oświecony, a przytem nie mamy żadnego prawa żądać od ludu, żeby oceniał jak należy usiłowania nauki, zwłaszcza gdy ta nauka tylokrotnie się w jego oczach okazuje bezsilną zupełnie. Różnicę między dopomaganiem naturze, które stanowi zadanie istotne sztuki lekarskiej, a uzdrowieniem cudownem, którego wygląda ciemnota, ocenić trafnie może tylko człowiek ukształcony; dlatego nie należy się dziwić zabobonom mieszkańców wszelkich Powsinów, a tem mniej oczekiwać rozproszenia mgieł i tumanów tych umysłów, przy pomocy jednego oratorskiego występu. Ten rodzaj tłumu zupełnie niewrażliwego, żadnym sugestyom podatnym nie jest, o czem dobrze byłoby, aby wiedziała społeczność miejska, która wielokrotnie i w różnych okolicznościach grzeszy przeciwko temu pewnikowi, i którą dlatego dobrze znający lud, zawsze o tej jego właściwości ostrzegać powinni.

Już to wogóle w kwestyi wpływu na massy nasze i owej, naprzykład jak w tym wypadku, chęci szerzenia wśród nich zdrowych pojęć hygienicznych, dużoby się powiedzieć dało. Czuć w całej robocie tej dużą nieznajomość żywiołu, z którym mamy do czynienia i wielkie przecenianie doniosłości naszych własnych wpływów. Hygiena na tle całości bytu tych mass—hygiena i ciemnota—hygiena i możność, cóż to za ogrom zadania i komplikacyj stanowi to wszystko, i jak szczególnie pretensyonalnie odbija od tego ogromu wszelki hocus pocus wystawowy. A przytem wobec takiego niby przejmowania się dobrem tych klass branych wspaniałomyślnie w opiekę, to ustawiczne pobrzękiwanie dzwoneczkami, to bicie w tamburino i dęcie w fujarkę prawie że jarmarczną, cóż to za rozdźwięk szczególny i jakiego to kalejdoskopowego nastroju potrzeba, żeby to wszystko módz ze sobą pogodzić. A jednak to tak jest jak mówimy. Ktoś wnosi na przykład instancyą za robotnikami żyrardowskimi, aby im uprzystępnić przyjazd na wystawę, a o dwa wiersze poniżej doradza komitetowi obmyślanie środków atrakcyi. Atrakcya, ustanowienie sekcyi agitacyjnej, chęć ściągania straży ogniowej, aby manewrowała na wystawie, diavolico prawdziwie pomyślane sprowadzenie z zagranicy jednego z redaktorów, uchodzącego za powagę w sprawach pożarnych,—jakieś pomięszanie tego wszystkiego z próbami pogotowia ratunkowego—Panie zastępów! cóż to za chaos szczególny, a nadewszystko co za nieodpowiedni akompaniament dla wystawy naukowej. A na wszystkiem jedna pieczątka, jeden ton głuszący resztę, niby krzykliwy jakiś głos z przed kiermaszowej szatry:

Panowie i panie
Uprzejmie prosimy,
W tej budzie dość miejsca,
Wszyscy się zmieścimy.

Niech się z tem godzi kto może — co do nas wyznajemy w pokorze, że chwilami oddziaływa pognębiająco taka mięszanina dziwaczna.

Może byłoby i co więcej do powiedzenia o wystawie, ale są to już sprawy tego rodzaju, które niechętnie bardzo poruszamy w naszem piśmie.

Nie radzi jesteśmy wogóle, gdy nam z konieczności przychodzi podać czytelnikom gorzką jakąś prawdę dotyczącą kwestyi bieżącej ogólniejszego znaczenia, a więc jeśli można rzecz taką pominąć milczeniem, pomijamy chętnie.

A. S.

STROFY.

Zamiast przyjaźni — gorzkie zniechęcenie,
Zamiast miłości — bóle i zawody,
Zamiast rozkoszy — żałość i tęsknota...

I tak żyć każe moje przeznaczenie,
I tak upływać wciąż ma wiek mój młody:
Oto treść mego żywota.

Więc gdy wystrzeli z duszy piosnka złota,
Pełna młodzieńczej mocy i urody, —
Wnet ją spowiną zewsząd smutku cienie...

I miast uśmiechu — łzami się omota,
I łka, za boleść nie widząc nagrody:
To pieśni mej przeznaczenie...

St. P.

List do Redakcyi.

Przypadkowym sposobem udało mi się odkryć nowy rodzaj odbijania deseni z koronek. Chcąc z czytelniczkami podzielić się tą wiadomością, podaję poniżej opis nader łatwego a wielce pożytecznego dla nas kobiet doświadczenia.

Zajmujący się fotografią, choćby jako amatorowie zrozumieją od razu całą manipulacyą, te zaś czytelniczki, które nie będą mogły opisu zrozumieć, z chęcią (bezpłatnie) objaśnię i przekonam u siebie na własnych materyałach.

Opis wykonania deseni.

Używa się do tego tak zwanej kopio-ramki, t. j. ramki, w której kopiuje się klisze na papierze. Do tej kopio-ramki wkłada się tafelkę szkła tej samej co ramka wielkości; na to szkło kładzie się kawałek koronki a na koronkę, papier czuły na działanie światła — na przykład albuminowy. Następnie zamyka się kopioramkę i wystawia ją od strony koronki na działanie promieni słonecznych. Jeżeli światło jest silne, wystarcza 2 albo 3 minuty, dla otrzymania wybornego deseniu.

Po wyjęciu należy papier jak zwykle przy kopiowaniu fotograficznem utrwalić za pomocą kąpieli w wirażu z fiksażem, opłukać starannie, a otrzymamy trwałą i dokładną fotografią, z której można zrobić odpowiedni użytek.

Łatwiej jest przecież posłać fotograficzną odbitkę nb. przez siebie zrobioną aniżeli samą koronkę.

Próby owych odbitek składam do obejrzenia w Redakcyi „Tygodnika Mód” wraz z moim adresem.

TO I OWO.

Przyszła nareszcie kolej na praktyczne zastosowanie przyrządu kołowego. W Berlinie zawiązało się stowarzyszenie ze znacznym kapitałem, które trycykl zamienia na ekwipaż publiczny.

Po ulicach niemieckiej stolicy krążyć będzie tysiąc dwieście tych wehikułów zaopatrzonych w mały koszyczek do sprawunków i płaszcz gumowy ku wygodzie pasażera.

Powodzenie zdaje się zapewnionem, bo cena umiarkowana bardzo. Za pierwszy kwadrans 10 fenigów, za następne kwadranse po pięć. W nocy ta tylko różnica ceny, że zamiast kwadransa liczy się minut dziesięć.

✱ Od promieni Roentgena zażądano zbyt wiele jak się zdaje; rozpuszczono bowiem przed niedawnym czasem pogłoskę jakoby te promienie dobroczynne posiadały jeszcze dodatkową własność uśmiercania organizmów chorobotwórczych. Tymczasem doktór Sormani członek królewskiego Instytutu w Medyolanie przedsięwziął bardzo szczegółowe poszukiwania, które go przekonały, iż mikrobom zamieszkującym ciało ludzkie te promienie żadnej krzywdy nie robią. Pogłoska tedy okazała się fałszywą.

✱ Cynematograf nowy zapowiada Edison i ten swój wynalazek nazywa on vitaskopem. Ulepszenie polega nietylko na zniesieniu drgań, które dotychczas psuły wrażenie, ale i na połączeniu tego przyrządu z fonografem. Tym sposobem widz ma przed sobą nietylko widok i sceny, ale zarazem odgłosy wszystkie, które tym scenom towarzyszą. Do widoku wszystkich spadków Niagary na przykład przybywa wrażenie łoskotu spadających wód.

Że to podnosić musi efekt w bardzo wysokim stopniu, zdaje się nie podlegać wątpliwości.

✱ O projektowanej na rok bieżący (12 — 27 Września) w Berlinie „międzynarodowej wystawie mody,” zawiadamia Redakcyą naszą komitet tejże wystawy odezwą swoją z dnia 22 Czerwca 1896 roku. Prosząc o rozpowszechnienie tej wiadomości wyraża komitet nadzieję, że firmy pol-

skie nie zechcą cofnąć się od udziału w wystawie. Ze swojej strony przyobiecuje wszelkie do tego celu ułatwienia, a zarazem poleca wystawcom reprezentanta, który załatwiać będzie wszelkie formalności, a podczas trwania wystawy zastępować eksponentów. Korespondencya w języku polskim. Adres: Berlin, Bureau Central de l'Exposition Internationale de la Mode 1896, (du 12 au 27 Septembre). Berlin Gontard-Strasse 5.

✻ Walka między chlebem białym a razowym trwa dotąd, ale we Francyi zaczyna się rozstrzygać na korzyść pierwszego. Sporo wrzawy zrobił przed niedawnymi czasy posłuch, jakoby chleb wyrobiony z mąki wyborowej pozbawiony był większej części substancyj odżywczych, które przy zeszrutowaniu ziarna, jak to ma miejsce na użytek chleba razowego, dostają się w całości organizmowi konsumenta—że mąki białe nie zawierają prawie wcale glutynu, i że całą ich wartość pożywną stanowi krochmal.

Przeciwko takiemu mniemaniu wystąpił do Akademii francuzkiej z pracą swoją specyalną Amadeusz Gerard. Udawadnia on, że chleb biały jest równie pożywnym jak razowy, a co do strawności o wiele go przewyższa, albowiem przypuszczenie, że gruboziarnistą mąkę chleba razowego łatwiej przenika sok żołądkowy, na niczem nie jest oparte. Zarzut robiony chlebowi białemu, jakoby tenże przez skrupulatne oczyszczanie mąki, pozbawionym być miał kwasu fosfornego, upada również sam przez się, albowiem ci wszyscy którzy używają pieczywa wybredniejszego, mają kuchnią bardziej urozmaiconą niż klassy ubogie, mogą przeto kwasu fosfornego spożywać w innych pokarmach ilość zupełnie wystarczającą, i wogóle praktyka pokazuje, że jeśli nie mają go zbyt wiele, to w żadnym razie na niedostatek tego surrogatu narzekać nie mogą.

Przyznaje wszakże uczony francuzki, że oprócz niestrawności i gastrycyzmu dłuższego w ostatnim razie, nie grozi nic więcej propagatorom chleba razowego za ich chętkę cofnięcia ludzi do pierwotnego sposobu odżywiania się.

✻ „Nature” ogłasza sprawozdanie z prób dokonanych z przyrządem do żeglugi powietrznej, wynalazku znanego amerykańskiego fizyka Langley'a.

Aerostat, któremu wynalazca nadał nazwę aerodromu poruszany jest przez bardzo lekki motor parowy, wprawiający w ruch szrubę. Przy pierwszej próbie przyrząd wzniósł się w powietrze w kierunku przeciwnym wiatrowi, opisał kilka linij krzywych i dosięgnąwszy wysokości 30 metrów opadł zwolna, spokojnie i bez żadnych uszkodzeń. Drugim razem wzbił się do wysokości 50 metrów a długość linii przebieżonej wynosiła 900 metrów. Za pierwszym i drugim razem przyrząd utrzymywał się w powietrzu tak długo jak starczyło motorowi zapasu opału i wody.

✻ Nową podróż do Grenlandyi organizuje porucznik Peary. Celem wyprawy jest dostarczenie filadelfijskiej Akademii nauk wielkiego meteorytu o 40 tonnach objętości, który odkrył Peary w Grenlandyi w czasie pierwszej swojej wyprawy. Jest to niewątpliwie największy z meteorytów po dzień dzisiejszy znanych, a pochodzenie jego odnoszą do przypuszczalnego faktu oderwania się cząstki jednego ze światów zaginionych, która z powodów niewiadomych spadła na naszą planetę.

✻ Bardzo nierównomiernym jest wzrost wielkich miast świata w ciągu ostatniego dziesiątka lat. I tak przybyło w tym peryodzie ludności:

Londynowi	18%
Londyn-City	10,4%
New-Yorkowi	33,5%
Paryżowi	10%
Chicago	106,6%
Berlinowi	37%
Filadelfii	25%
Petersburgowi	15%.

A zatem najmniej wzrasta jak się z tych cyfr przekonać można Paryż, a miastem którego ludność zmniejsza się ciągle jest Pekin. Od 1797 roku ubywa tej stolicy mieszkańców ciągle, i jak utrzymują statystycy nie liczy dzisiaj Pekin więcej jak 1 milion mieszkańców.

Statystyk angielski Lavrence Corthelle taki stawia prognostyk zaludnienia dla wymienionych miast w dwóch terminach: za lat 4 i za lat 24. A zatem będzie posiadać ludności:

	w roku 1900	w roku 1920
Londyn	6,496,000	8,516,000
London-City	4,600,000	5,315,000
New-York	3,900,000	6,191,000
Paryż	2,697,000	3,231,000
Berlin	2,101,000	3,497,000
Chicago	2,400,000	8,208,000
Filadelfia	1,414,000	2,003,000.

✻ Największy na świecie teleskop zbudowały obecnie Niemcy pod kierunkiem astronoma Archenholda. Przyrząd ten umieszczony jest obecnie na wystawie przemysłowej w Berlinie. Największe ze znanych dotąd teleskopów posiadają objektywy: W obserwatoryum chicago'skiem o 40 calach średnicy—na stacyi obserwacyjnej Licka w Kalifornii o 38 calach. Teleskop berliński, którego objektywę zbudowano w Gruenwald przewyższa je wszystkie, jego bowiem objektywa ma średnicy 44 cale. Zaopatrzony jest w drugi mniejszy o objektywie 28 calowej i według zapewnień Archenholda mieć będzie tę wyższość nad innymi, że z jego pomocą da się obserwować każdy punkt nieba, a nadto z możliwą dokładnością śledzić ruch wszelkich ustrojów gwiazd.

✻ Słoń, wedle tego na co się zanosi, wytępiony zostanie w krótkim czasie na całej powierzchni ziemi. Ogólna ilość tych zwierząt w Afryce nie o wiele przenosi cyfrę 200,000, a tymczasem sprzedana w ostatnim roku na targach Londynu, Liverpoolu i Antwerpii ilość kości słoniowej, wykazuje, że pochodziła ona z 40,000 sztuk przynajmniej zabitych słoni. Jeśli przezorność mocarstw, które rozbierają pomiędzy siebie ląd Afrykański nie zapobiegnie tej niesłychanej chciwości handlujących, słonie oglądać będziemy wkrótce tylko po gabinetach historyi naturalnej.

Wskazówki i rady.

SUFLET Z MORELI NA 4 OSOBY.

5 dużych moreli obrać ze skórki, wyjąć pestki, połupać na kawałki i usmażyć na marmoladę, dosypawszy najmniej 8 łutów cukru, stosownie do tego jak morele są kwaśniejsze czy słodsze. Gdy dobrze gęste odstawić do ostudzenia. Pięć białek ubić na sztywną pianę, trochę tej piany wymięszać z marmoladą a następnie całą marmoladę wrzucić w pianę, lekko wymięszać i ułożyć na blaszany półmisek, równając nożem z wierzchu, wstawić w ciepły ale nie gorący piec na 20 minut. Po wyjęciu ubrać konfiturami a najlepiej smażonemi morelami. W zimie można go robić z gotowej marmolady, biorąc jej pełną łyżkę na tę proporcyę jaj. Wymięszawszy z pianą, jeśli mało słodka dodać cukru do smaku ale pudru, innego nie można.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Najpierwsza Szkoła Kroju i Szycia
EMILII EHRENKREUTZ
uczennicy Worth'a, wykwalifikowanej mistrzyni
CECHU,

47311

w Warszawie, Zgoda Nr 3, Chmielna Nr 24,

Zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnemi szkołami w Paryżu, oprócz ogólnych w Warszawie wykładanych systemów kroju, wprowadziłam w mej szkole **obznajmianie z najnowszemi fasonami i modelami mód, z chwilą ukazania się takowych w Paryżu.** Po ukończeniu kursu wydają się Patenta Cechowe. Pensyonarki przyjmuję.

LUDWIK
HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE,
z najpierwszych domów paryskich

OTRZYMAŁ

NOWOŚCI:

Grzebienie touffes w imitacyi brylantów, stylowe, fantazyjne;
Grzebienie touffes écaille blonde, jaspe auréole;
Grzebienie touffes fantazyjne szylkretowe i gładkie;
Grzebienie touffes fantazyjne złocone, gładkie złocone;
Grzebienie touffes rogowe celuloidowe w różnych modelach i wielkościach;
Egrety brylantowe stylowe Louis XV, Empire, Egrety pique;
Diademy brylantowe fantazyjne;
Wianki ślubne;
Kwiaty paryskie do koafiur.

47223

CENY NIZKIE.

STROJE ŻAŁOBNE

KONCESYONOWANE Z KAUCYĄ 7,500 Rs.

NAJTANIEJ — NAJTANIEJ

Warszawskie Przedsiębiorstwo Pogrzebowe
oraz MAGAZYN ŻAŁOBNY

Stroje żałobne — Ubiory pośmiertne

F. ŚWIEJKOWSKIEGO

SENATORSKA 32. MARSZAŁKOWSKA 136.

Suknie, kapelusze, welony, woalki i t. p. posiada w wielkim wyborze.
Pogrzeby, przewożenie zwłok, ekschumacyę, budowę grobów i pomników załatwia szybko.

NAJTANIEJ — NAJTANIEJ

47128

UBIORY POŚMIERTNE

Biuro Nauczycielskie
JADWIGI JAHOŁKOWSKIEJ

3392326

nauczycielki 2-go gimnazyum. Szkoła Froeblowska. **W Warszawie, Wspólna 40.**

Warszawa, Mazowiecka Nr 16,



Największe W KRAJU SKŁADY

FORTEPIANÓW,
PIANIN
I ORGANÓW

HERMAN GROSSMAN

FILIE:
St-Petersburg ul. MORSKA 33,
MOSKWA Kuznieck Most,
LUBLIN Królewska Nr 207.

SPRZEDAŻ NA RATY po rs. 25 miesięcznie.



Wynajem.

Illustrowane katalogi gratis. 45956

WIELKI WYBÓR
wyrobów skórzanych jako to: Albumy do fotografii najnowszych fasonów, Bivoir'y, Teki do papierów, Necessairy męzkie podróżne oraz damskie ozdobne, Portmonetki, Portefeuilles, Porte cigarettes etc.

BRONZY
jako to: Garnitury piśmienne damskie i męzkie, Ecritoir'y, Kandelabry, Lichtarze, Zegary, Wazony do kwiatów, Tace do biletów, Garniturki do palenia, Press papier i t. p.

PAPIER LISTOWY
i karty korespondencyjne najnowszych fasonów, Ivoir kolorowe oraz ozdobne. Perfumy Pinaud'a i Atkinsona. Oryginalna Woda Kolońska Johann Maria Farina, etc.

POLECA 47033

SKŁAD
Papieru i Towarów Galanteryjnych
Władysława Bednawskiego
przy ul. Miodowej Nr 2.

Woda Mexico



WSTRZYMUJE wypadanie WŁOSÓW

PUDER WARSZAWIANKA.



PUDER WARSZAWIANKA.

Woda Kolońska LUBELSKA Feliksa Waręskiego.

13 TŁOMACKIE SKŁAD GŁÓWNY

Dostać można w składach aptecznych i perfumeryach.

442752



Sposób użycia załączam przy flakonach, i wysyłam na żądanie gratis i franco.

463312

CAPILLIFER

Niezawodny środek wzmacniający cebulki włosów i niszczący łupież wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów stałe: **rs. 1** kop. **20, 2 i 3 rs.**
Pozwolenie urzędu lekarskiego za Nr 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż tylko u wynalazcy **T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolimska Nr 76, m. 7.**
Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

W. SIERCZYŃSKI
Szewc



Męzki i Damski.

Poleca wybór gotowego obówia, wykończenie staranne i eleganckie.

46446

WARECKA Nr 1, róg Nowego-Światu.

Warszawa, ulica DŁUGA № 5.

TELEFONU № 772.



WINA ZAGRANICZNE,
Koniak „IMPERIAL."

Wybór wielki. — Ceny najniższe. 4171126

RĘKAWICZEK
NAJWIĘKSZY WYBÓR
Letnich i Skórkowych
Chmielna 3. m. 20 (I piętro). 454910

OGŁOSZENIA
przyjmuje Administracya
26. CHMIELNA 26.
oraz
WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
8. WIERZBOWA 8.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA
K. GROCHOWSKIEGO
Nowy-Swiat Nr 31, róg Chmielnej,
specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Іюня 1896 г. Warszawa, Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**